ROK DRUGI.

№ 34.

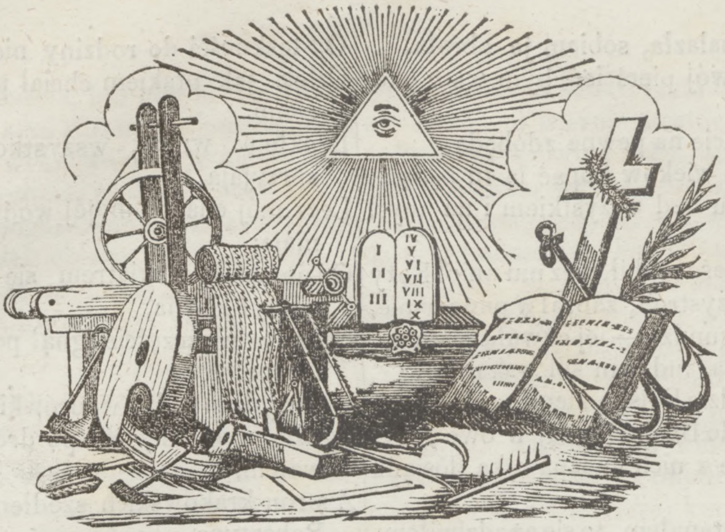
Warszawa

Dnia 11 (23) Sierpnia

1857.

Niedziela

11 po ŚWIĄTKACH.



REDAKCYA CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj Nr. 1527.

PRENUMERATA

rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Niech cię nie poruszają piękne i dowcipne mowy ludzkie; królestwo bowiem Niebieskie nie w mowie jest, ale w mocy. Uważaj słowa Boże; te zapalają serca i oświecają myśli, prowadzą do skruchy i rozmaitą wzniecają pociechę. (O naśl. Chr. K. 3 R. 43).

Wędrówka chłopka zpod Ojcowa.

—

Gdym z zagrody wsi Ostrowa, poszedł do Krakowa,
Aby dłużéj mi odłogiem nie leżała głowa,
Oj! widziałem w tym Krakowie takie rzeczy piękne,
Że dziś, kiedy na myśl przyjdzie, to przed myślą klęknę.
Jeszczem daléj się zapędził przez ciekawość chłopią,
Bo poszedłem do Wieliczki, kędy nam sól kopią;
Tam spuściłem się do kopalń może z łokci tysiąc
I com widział, to opowiem, mogę nawet przysiądz.
A widziałem w tych kopalniach, jak w mieście, ulice,
Góry z soli, wieże z soli, z soli kamienice,
Lecz to wszystko jeszcze tyle w oczy nie uderza,
Jak ta przepaść, że pamięci człek dziś nie dowierza,
Czy opiszę jéj głębokość, jéj szerokość sporą
I dno z wody, co jak smoła w czarne lśni jezioro.
Wielka przepaść, niby studnia, ściany w cztery boki,
A ponad nią z białéj soli jasne są obłoki;
Wśród obłoków płoną lampy, jak gwiazdy migają,
W dnie jeziora jakby w lustrze światła odbijają,
Bok zaś każdy z soli skrzącéj, od świateł płonący
Jakby tęcza w różny kolor; z soli most wiszący:
Kiedy na nim w środku staniesz, spojrzysz na wsze strony,
To zdajesz się na jasnościach w powietrze niesiony;
Spojrzysz nadół, albo z boku, lub wreszcie do góry,
Raz się zdają jakby w burzy z ogniem mknące chmury,
To znów strzeli złota fala, to srebrna krynica,
To z kryształów soli mignie wstęgą błyskawica;
To zda ci się lśnią gwiazd roje jak pod noc iskrzące,
A nad wszystkiem świeci blaskiem, jak w pośród dnia słońce.
Z soli różnéj śliczny ołtarz w cudownéj kaplicy,
Przed którym się codzień modlą tamtejsi górnicy;
W tym ołtarzu Święta Kunda jak żywa się śmieje,
Zda się mówić do modlących: w Bogu miéj nadzieję;

Jam to miejsce wanalazła, sobiem je obrała,
Jam wrzuciła tu swój pierścień, bym wam okazała,
Że tu ludzie sól obficie na pewne zdobędą,
I przez długie wieki wieków kopać ją tu będą.
Człek się zdziwia tu nad wszystkiem i na myśl swą włoży:
Szatan pewnie przepaść zrobił, lecz mu anioł Boży
Wyrwał z mocy i przystroił, zabrał w panowanie,
Oddał świętéj Kunegundzie—jéj chwałą zostanie.
Bo ją sobie tu obrała, ludziom sol wskazała,
Którą żyła i żyć będzie Polska ziemia cała.
Ztamtąd poszedłem do Bochni, dalej w owe góry,
Gdzie to mówią, że z nich można ręką dosiądz chmury;
Na tych górach gdy stanąłem, to się aż zdziwiłem,
Bo pod chmurą, to nad chmurą, albo w chmurze byłem,
Oko ogniem mi zaskrzyło, serce jak młot biło,
Com tam widział, to wam bracia ani się to śniło.
I w zdumieniu utonęło moje chłopskie czoło,
Bo z 60 mil ci kraju kręci się wokoło,
Ile lasu, skał i wiosek, wody, miast i błoni!
To człek wszystko przed oczami ma jakby na dłoni.
Kiedy słońce rozpędzało posępności z chmury,
To jak gwiazda migał krzyżyk z wieży Jasnéj Góry,
W której nasza święta Matka tak cudami słynie,
A lud do niéj jakby woda w morze, ciągle płynie.
Jeszcze dalej ztąd poszedłem, bo już droga bliska,
I widziałem, jak to z pod gór woda źródłem tryska,
Potem w strumień się rozlewa, szerzéj się rozchodzi,
I już Kraków od Podgórza wielką rzeką grodzi;
Szparko płynie i szeroko przy Wawelskim zamku,
Koło niego wciąż się wije, jakby wstążka w wianku.
Choć się wije, choć wykręca, jakby żegnać chciała,
Jednak pluska, groźnie huczy, jakby wyrzekała;
Więc czy z służbą, czy to z pracą w górach się tułało,
I wśród gór tych, jak wśród swoich człeku być się zdało;
Przecież zawsze ku Ojcowu westchnienia się rwały,
Bo obrazy z méj młodości przed oczy stawały.
Choć mi było wszędzie dobrze, choć zarobek miałem,
Choć ze trzysta cwancygierów sobie uzbierałem,
Oj! tęskności do rodziny nie stłumisz z dobremi,
Człek jak ptakiem chciał pofrunąć do ojczystéj ziemi.
Rzekłem: wrócę, wszystko rzucę, choć mi tu sprzyjają,
Lecz méj chatki, mojéj wody, moich drzew nie mają;
Gdzie człek z wiatrem się pobratał, gdzie nie spożył ziarna,
Choćby w szczęście lgnął po uszy, bytność jego marna.
Po trzydziestu lat wędrówki do domu wracałem,
I gdzie mogłem, to po drodze jeszcze wstępowałem;
Z stron krakowskich szedłem piaskiem drogą do Rabsztyna,
A z Rabsztyna ponad Przemszą do miasta Będzina,
A z Będzina do Olsztyna, ztamtąd w Ogrodzieniec,
Z Ogrodzieńca do Smolenia—z pięciu zamków wieniec,
Co w tych miejscach jak pomniki wiekom przekazane,
W jednych jeszcze utrzymane, w drugich zapomniane.
Oglądałem ztęsknem sercem te pomniki dawne,
Choć w upadku, jeszcze śliczne, bo z upadku sławne.
I w Żarnowcu i w Chęcinach i w Pilicy byłem,
Zanim znowu do Ojcowa, do swoich wróciłem;
Jak z tych zamków co po drodze gruzy już zwiedzałem,
Tak też z mojéj ojcowizny gruzy już zastałem.
Co się z znanym chcę powitać, to nie patrzy śmiało,
Tylko bąknie ci pod nosem: Nie tak tu bywało!

Dół kmotrów.

(Podanie ludowe).

Prawdę wielką powtarzał tamtéj niedzieli nasz ksiądz Proboszcz Kijski, rzekł Wojciech pracowity włościanin wsi Żydówek (między Pińczowem i Chmielnikiem) do zgromadzonych u niego po chrzcie syna sąsiadów, że rodzice chrzestni wielki na siebie zaciągają obowiązek przed Panem Bogiem, gdy podają dzieci do chrztu świętego—że powinni być uczciwymi, dobrze znać i rozumieć zasady wiary Stéj i podług jéj przepisów prowadzić życie swoje—w przypadku bowiem

śmierci rodziców dziecięcia, lub gdy ci zaniedbują swego obowiązku, albo złożeni są chorobą, powinni zająć się jego wychowaniem w nauce Bożéj; z tego bowiem wynika, że dziecię boi się potem dorosłszy, Pana Boga, szanuje starszych i pracuje pilnie na kawałek chleba. Od złego zaś i obojętnego człeka któż może się cnoty i powinności swoich nauczyć, lub od tego, który pięknie prawi, a źle czyni?

—Dobrodzieju! chrztu, bo dziecię chore, odzywa się niejeden przychodzący do księdza.

—Chore? rzecze dobrodziej; ochrzczę je, ale uważajcie, że może ukarać Pan Bóg to wasze kłamstwo, zabierając do siebie po chrzcie niewiniątko, aby nie było kłamcą, jakimi są ci, co je w téj chwili do chrztu przynieśli.

Wielce jest obrażającem Majestat Pański, gdy podejmują się tego obowiązku ludzie jedynie dlatego, ażeby przybrawszy się w niedzielne szmaty, przepędzić ten dzień na próżniactwie, a co gorsza za stołem przy kieliszku w karczmie, i to jeszcze przed chrztem dziecięcia. Najczęściéj się bowiem zdarza, iż gdy ze wsi do chrztu przybędą, a księdza niema, bo pojechał do chorego, święcić krzyż lub dom, albo też kończy akt ślubny lub zejścia, zamiast użyć tego czasu na pobożny pacierz, to daléj do karczmy. Dlatego nieraz kapłan musi oddalić rodziców chrzestnych, jako odurzonych trunkiem, a postawić w ich miejsce dziadka i babkę kościelną. Oddaleni wygadują na Dobrodzieja, że zły; język ich złośliwy rozwiązuje się na wszystko i wskazuje, jakie mają serce i dusze potrzeźwemu.

Tak z jednego złego, popadają w drugie, a w końcu dotyka ich częstokroć słuszna kara Boża.

— O! prawdę mówił Wojciechu ksiądz Proboszcz, odezwał się Józef — podobna kara dawno, bardzo dawno miała miejsce, i blisko téj tu wsi, tam, gdzie ów Dół kmotrów, jak mi to, Panie świeć nad duszą jego, pan ojciec opowiadali, a co słyszeli jeszcze od swego rodzonego ojca.

Opowiedzcież nam Józefie, boście wy we wsi najstarsi, rzekło kilka gospodyń, a zatem najlepiéj wiecie, co tam dawniéj było; człowiek nie raz przechodzi, idąc w pole, lub na borówki do lasu około owego dołu kmotrów, a nie wie, zkąd go cała wieś tak nazywa?

Uspokójcież się starsi, a wy młodzi uważajcie tylko pilnie dla nauki, rzekł Józef, a co mi ojcowie rzekli, to wiernie powtórzę.

Było to w owym roku, kiedy Śty Wincenty Kadłubek, co leży w Jędrzejowskim klasztorze, naszę wioskę zapisał dla kościoła w Kielcach, na utrzymanie tam kanonika.

We wsi Suliszowie, o milę od nas odległéj, dał Pan Bóg pewnemu gospodarzowi syna. Ten bacząc tylko na ową gadkę, ażeby na ojców chrzestnych dobrać ludzi młodych, rzeźkich, rezolutnych, ażeby i dziecię takiem w ciągu życia było, zaprosił na kmotrów hożą dziewkę z sąsiedniéj chałupy, i młodego parobka nieustępującego w niczem swéj kumie.

Ale nie uważali na to, że dużo w nich było nietrafności, że cała osada krzywem okiem na nich patrzała.

Tak obrani rodzice chrzestni wziąwszy według zwyczaju dziecię, poszli razem do kościoła Kijskiego. Droga cała zeszła na próżnych śmiechach i gadkach bylejakich.

Ksiądz Proboszcz po zapisaniu w książce metryki, poszedł do kościoła dla ochrzczenia dziecięcia —a ponieważ miał zwyczaj zawsze, czy ślub dawał, czy grzebał zmarłego, czy chrzcił, kilka słów prawdy przedtem powiedzieć, i tą razą nie zapomniał napomnieć ojca i matkę chrzestnych, aby dobrze zważyli, czy mają tyle sił i bojaźni Bożéj, iżby obowiązkowi, który biorą na siebie, podołali.

Lecz słowa księdza Proboszcza padły widać jak groch na ścianę; słuchali, a w duszy co innego układali.

Ale Pan Bóg chociaż cierpliwy, to i sprawiedliwy; czeka poprawy, a w końcu zatnie i dobrze, aby karząc ciało, zbawił duszę.

Tak było i z owymi kmotrami. Po chrzcie Śtym wyszedłszy z kościoła, zaczęli nowe zberezie; bies śmiał się do nich, a oni mu wtórowali— śmiech zamienił się w lament.

Przeszedłszy Żydówek, gdy skręcali drogą około lasu ku Suliszowu, gdzie to ów Dół kmotrów, nagle ziemia jak oberznął, kołem usunęła się pod ich nogami; przechodzący wpadli w otwór przepaścisty, a wisząc zaczepieni na krzakach otchłani i mając nad głowami grożący bałwan ziemi, oczekiwali swego końca.

O tem, co się stało, nikt by nie wiedział, gdyby nie człek podróżny, który tamtędy przechodząc, dostrzegł co się działo, bo głos wzywający ratunku dobiegał go zgłębi zawalonego do-

zu— wziąwszy więc dziecię cudem Opatrzności łachowane, a leżące nad krawędzią dołu, pobiegł po pomoc do naszéj osady.

Na krzyk ten wybiegli ludzie, zabierając, co kto mógł: ten sznury, ów drabinę, inny łopatę, albo żerdzie.

Ale sami nie wiedzieli, czego się chwycić, tembardziéj, że i głos nieszczęśliwych wzywał ich, ażeby nic nie robili; każde bowiem najmniejsze poruszenie usuwało ziemię, która wisiała nad ich głowami— prosili tylko o księdza Proboszcza lub Wikarego, ażeby przybył ratować ich dusze.

Pospieszyło kilku gospodarzy do chałupy, ażeby wóz zaprządz i pojechać do Kij po Dobrodzieja. Wkrótce kapłan troskliwy o zbawienie każdego, stał już nad brzegiem otworu, z którego dochodziły go zapytania, czy jest już wzywany.

—Jestem, nieszczęśliwe dzieci, odpowiedział, a kazawszy odstąpić na stronę obecnym, gdy mu zawieszeni nad przepaścią oświadczyli, jakie im grozi niebezpieczeństwo, że oczekują co chwila oberwania się ziemi, która ich wgłębi przytłoczy, że widzą w tem słuszną nad sobą karę Bożą, że przyjmują ją, byleby Bóg raczył zbawić ich dusze, że proszą o spowiedź i rozgrzeszenie—ksiądz Proboszcz nie tracąc czasu, zachęcił ich słowami gorącemi do żalu za grzechy, i do wyznania tego po kolei, coby im sumienie wyrzucało, i to tak, ażeby gdy jedno z nich grzechy wyznawać będzie, drugie myślało wtenczas o swoich, i bolało w głębi serca, że Pana Najwyższego obraziło. Wszystko odbyło się bez mitręgi, bo człek gdy grób widzi, lepiéj się rachuje z myślami i słowem.

Płaczliwe głosy modlitwy dowodziły, że Pan Jezus zajrzał do ich serca i duszy—ksiądz Proboszcz dał im rozgrzeszenie, kazał oddać się zupełnie na wolę Boską, i w jéj oczekiwaniu powtarzać święte słowa: Jezus, Marya, Józef.

Dodał nadto, iż natychmiast przystąpi do dania im w sposób najmożliwszy ratunku, skutek zaś jego Bogu zostawia. A pożegnawszy ich słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ na który donośny głos z dołu rozległ się „na wieki, Amen“—ksiądz Proboszcz wezwał stojących opodal, ażeby się zbliżyli, i w Imię Boże wzięli się do roboty, kobiety zaś poklęknąwszy, modliły się za owych nieszczęśliwych.—

Ostrożność wszelka i trafność rozporządzeń, jakie wydał ksiądz Proboszcz, nie powiodły się; nadspodziewanie bowiem ziemia oberwała się na boku dołu, i swym ciężarem popchnęła bałwan, wiszący nad głowami nieszczęśliwych.

Zajękło... a dół wypełniła woda.

Strętwieli wszyscy, bo środki ratunku stały się niepodobnemi, bo przepaść, gdy ją liną z ciężarem gruntowano, zdawała się bez dna.

Ksiądz Proboszcz wzniósł oczy ku niebu, westchnął za dusze zginionych i dał naukę obecnym, którzy od płaczu wtrzymać się nie mogli.

Dziecię oddano rodzicom, a ów zacny kapłan miał staranie o niem, tem bardziéj, że i rodziców jego niezadługo Bóg powołał do siebie. Z owego dziecięcia wyrósł późniéj cnotliwy i dobry gospodarz, który pojąwszy córkę jednego z ówczesnych, miejscowych gospodarzy, mieszkał potem na Żydówku. Postawił on Bożą-Mękę nad brzegiem owego dołu na pamiątkę wypadku, gdzie chodził często pomodlić się za dusze swych i chrzestnych rodziców. Czas zatarł ślady krzyża, pozostał tylko dół, a do niego przywiązane wspomnienie o wypadku.

Na tem Józef zakończył... Kobiety przez *Bóg wam zapłać* podziękowały, a z uwagi długo jeszcze napiętéj chłopaków i dziewcząt, widać było, że utkwiło im w pamięci to opowiedzenie, i że odtąd z modlitwą na ustach przechodzić będą około Dołu kmotrów.

—

Przypadkowo w przejeździe przez Żydówek, gdzie mi się koło popsuło, będąc świadkiem przez czas naprawy powyższego opowiadania, ażeby z czasem nie zaginęło, jak wiele podań ludu, dosłownie je powtórzyłem, i to tylko dodaję, że gody chrzestne odbyły się u Wojciecha, podług tego, jak nauczał ksiądz Proboszcz Kijski — rodzicami chrzestnymi byli syn i córka pracowitych i uczciwych gospodarzy. Zabawa przeciągnęła się tylko do ciemnéj godziny. Propinacya mało zarobiła, ale za to był grosz schowany na potrzebny wypadek, włościanie zaś gotowi do roboty sumiennéj w miejscowym dworze— a łaska Boża w zdrowiu i dostatkach widocznie jaśniała nad chatą Wojciecha i jego sąsiadów.

Rozmowa o Jeografii.

I.

—

Jakto miło dowiedzieć się czasem o przykładnem prowadzeniu dzieci przez rodziców, kiedy ojciec i matka wspólnemi siłami przykładają się do ukształcenia duszy i rozumu swych dziatek; kiedy matka wpajając w nie miłość ku Bogu, uczy je czuć i cenić dobroć Stwórcy, a ojciec rozwijając władze umysłowe, sposobi dzieci na pożytecznych członków społeczności. Mało takich rodziców wprawdzie; są jednak, i znamy jednego rzemieślnika, który się wziął do rzemiosła już po ukończeniu nauk w szkołach, i wziął się nie tylko rękoma, ale i głową, dlatego też dobrze mu się zawsze dzieje, i Bóg błogosławi i ludzie szanują powszechnie. W dnie świąteczne, kiedy wszyscy robotnicy udają się zwykle za miasto dla wypoczynku po trudach całotygodniowych, Wybranowski (tak się ów rzemieślnik nazywa) także zabiera i żonę i dzieci, i w czółnie razem z niemi przepływa na Saską Kępę, gdzie może się zabawić i uchronić od kurzu miejskiego, a pod drzewami znaleść ochłodę w czasie letnich upałów. Zwykle udaje się on do odleglejszéj kolonii, a posiliwszy się z rodziną zdrowem mlekiem i chlebem razowym, szuka cienia w gaikach i siadłszy nad brzegiem Wisły, prowadzi z dziećmi nauczającą rozmowę. Tam opowiada im żywot Chrystusa Pana, lub objaśnia historyę kraju, albo tłumaczy im zjawiska natury, lub innemi ciekawemi bawi je opowieściami. Rozmowę swoję tak umie urozmaicać, że dzieci nie zajmuje wyłącznie jednym przedmiotem, lecz o wszystkiem powie potrosze; a co jednéj niedzieli prawił im o Jeografii, to wam w części tutaj powtórzę. Trzeba tylko, żebyście wiedzieli naprzód, czém się ta nauka Jeografii zajmuje?— powiem więc krótko:

Jeografia znaczy opisanie ziemi; dokładniejszego zaś pojęcia o téj nauce nabierzecie, jak z uwagą przeczytacie to wszystko, co o niéj Wybranowski przez kilka niedziel swym dzieciom prawił.

Rozmowę swoję prowadził on nie porządkiem jak w książce, ale jak co powiedzieć wypadło, bo dzieci były ciekawe, i wciąż mu zadawały pytania, na które musiał im odpowiadać. Raz kiedy dzieci, Jaś i Staś, usiedli obok rodziców nad samą Wisłą, Jaś odezwał się pierwszy.

—Niech mi tato powie, zkąd to płyną te galary, co tam teraz na drugim brzegu stoją pod Warszawą?

Ojciec. Zkąd? — z góry.

Jaś. Z jakiej góry, kiedy tu żadnéj góry nie widać?

Ojciec. Mój Jasiu, z *góry* nie zawsze znaczy z wysokości; *górnemi* częściami rzeki nazywamy te, które są bliżéj źródła, a *dolnemi* te, które są bliżéj ujścia. Prócz tego, *z góry* znaczy jeszcze *z wodą*, to jest za biegiem wody, i dlatego płynąć *w górę*, albo *pod górę*, znaczy płynąć przeciw wodzie.

Jaś. Proszę taty, tata powiedział, że górne części są bliżéj źródła, a dolne bliżéj ujścia; co to znaczy *źródło* rzeki i *ujście*?

Ojciec. Widzisz, wszystko na świecie ma swój początek i koniec, więc i rzeka mieć je także musi; otóż *źródło* to jéj początek, *ujście* to koniec. Wisła w początku jest małym strumieniem, wąziutkim i niegłębokim, który spada z gór i płynie po dolinie, a z boku z prawego, z lewego płyną inne strumyki mniejsze i płyną niezawsze w tym kierunku co Wisła, ale czasem dążą do niéj jakby chciały ją przepłynąć i dostać się na drugą stronę; tymczasem Wisła jako głębsza i szersza, nie daje im przedrzeć się na drugi brzeg, ale porwawszy wody strumyków, unosi je z sobą, a przez to i sama się powiększa i koryto jéj staje się głębsze; potem, już po drodze, zabiera nietylko strumyki, ale i rzeki, które są od niéj mniejsze—tak z prawéj strony nim podpłynie pod Warszawę, zabiera z sobą rzekę Wieprz, a z lewéj Nidę, Pilicę, za Warszawą zaś pod twierdzą Nowogeorgierwską czyli Modlinem zabiera rzekę Narew, a pod Wyszogrodem Bzurę i mnóstwo innych.

Staś, który dotąd cicho siedział, odezwał się przecie:

— Proszę taty, ktora strona nazywa się prawą, a która lewą?

Ojciec. Bardzo słuszne zadałeś mój Stasiu pytanie; otóż gdybyś stanął pośrodku rzeki i patrzał w tę stronę, w którą woda płynie, to ten brzeg, który ci będzie po prawéj ręce, nazywa się *prawym* brzegiem, a ten co po lewéj, *lewym*

Jaś. A to Saska kępa i Praga na prawym brzegu?

Staś. A Warszawa na lewym?

Ojciec. Dobrze powiedzieliście oba; Warszawa leży na lewym brzegu Wisły, i gdybyście Wisłą

płynęli od Krakowa, to obaczylibyście, że na tymże lewym brzegu leży i Kraków, i dalej płynąc Wisłą, u samego ujścia, Gdańsk także na lewym, na prawym zaś leżą miasta: Puławy, Płock, Toruń i wiele innych.

Jaś. Proszę taty, wprzód tato powiedział, że koryto Wisły staje się głębsze, kiedy do niéj wody z innych rzek przybędzie. Co to koryto?

Ojciec. *Koryto* to wyżłobienie, w którem woda płynie; koryto naszéj Wisły nierówne, i dno jego piasczyste, piasek ten tak ruchomy, że kiedy woda z większym pędem leci, to i piasek przed sobą popycha, i często tak go w jednym miejscu na kupę zwali, że gdzie jednego roku głębia, tam w drugim roku już płytko; i gdzie raz statki pływają swobodnie, drugi raz osiadają na mieliznie.

Staś. Co to mielizna?

Ojciec. Kiedy piasku dużo się zbierze w jedno miejsce, że woda tam jest bardzo płytka, chociaż obok może być głęboką, to takie miejsce nazywa się *mielizną.* Często bywa, że statek jaki płynie, płynie, aż tu razem z głębokiéj wody wpada na mieliznę i wtedy ani rusz z miejsca.

Jaś. Jakże, i długo tak zostawać musi?

Ojciec. Czasem i bardzo długo, bo jakiejże to trzeba siły, żeby taki statek naładowany jeszcze ciężarami ruszyć z miejsca i wepchnąć napowrót na głębią; trzeba na to siły kilkudziesięciu koni, a jaki to koszt.

Jaś. Czy tego piasku nie widać nad wodą, że go ludzie wyminąć nie mogą?

Ojciec. Najczęściéj nie widać, bo jużci takiego, co się świeci, uniknąć łatwo; czasem to piaski tak się wzbijają wysoko nad wodę, że się wydają jakby jaka wyspa.

Staś. Co to wyspa?

Ojciec. Kiedy na jakiéj rzece, na jeziorze, albo na morzu wznosi się ziemia nad powierzchnią wody, ale tak, że woda otacza ją ze wszystkich stron dokoła, to taka ziemia nazywa się *wyspą,* a jeżeli ta ziemia niewielkiéj obszerności, to *wysepką,* czasem też na rzekach i jeziorach nazywa się jeszcze *ostrowiem.*

Staś. Proszę taty, to i Saska Kępa wyspa, bo widać wodę dokoła?

Ojciec. Nie, tu wodę widzisz teraz tylko z trzech stron, ale tam z tyłu, za nami, niema wody i możesz przejść do Grochowa suchą nogą; więc taki ląd, czyli taka ziemia, która tylko z trzech stron wodą oblana nazywa, się *półwyspem.*

Staś. Więc Saska Kępa, półwysep?

Ojciec. Tak, ale ten półwysep czasem staje się prawdziwą wyspą, naprzykład gdy Wisła rozlewa; bo wtedy woda okrąża ją dokoła, pokrywa samą nawet powierzchnię kępy, tak, że mieszkańcy lub na ląd daléj uciekać muszą, albo się przenoszą na wyższe piętra, i wtedy wyspa ze swemi drzewami, domkami, wzgórzami wygląda jakby jaka kępka, ztąd też lud dał jéj nazwę kępy.

Jaś. Czy kępa ta powstała z takich piasków jak mielizny, o których tata mówił?

Ojciec. Nie, kępa ta była prosto taką ziemią nadbrzeżną, jak każda inna, ale raz przed kilkuset laty, gdy wody w Wiśle wezbrały wysoko, część rzeki rzuciła się na prawo, popłynęła przez pola i łąki, a opłynąwszy kawał gruntu, znowu w główne koryto się ulała. Otóż od owego czasu, co rok prawie przy większéj wodzie, część rzeki takąż samą drogą okrąża kępę, a często i ją samą zalewa. Prawie wszystkie wyspy na rzekach w ten sposób powstały.

Jaś. Proszę taty, rozumiem teraz, co to kępa, ale dlaczegoż mówią zwykle nie prosto kępa, ale dodają Saska kępa? — czy to jaki pan nazywał się Saski?

Ojciec. Nie, moje dziatki, kępa ta dawniéj, przed trzystu laty, nazywała się Kawczą, później Solecką, potem Holenderską, ale kiedy w roku 1735 dwór Saski, to jest dwór przedostatniego króla Polskiego, Augusta III, który był razem Księciem Saskim, bo prócz Polski panował jeszcze w Saksonii, kępę tę zadzierżawił dla siebie, nazwano ją Saską.

Jaś. A to może dlatego nazywają i ogród Saski i plac Saski?

Ojciec. Rzeczywiście tak; tam gdzie dzisiaj dom p. Skwarcowa, stał pałac zbudowany w roku 1724 przez Augusta II króla Polskiego, który był także księciem Saskim. Plac przed tym domem był obszernym dziedzińcem do pałacu należącym, i dlatego też Saskim placem został nazwany. Tam zaś, gdzie dziś ogród, były przed rokiem 1714 ulice, był kościół Ojców Bonifratrów, były pałace, dwory i dworki. August II zakupił domy, a kościół przeniósł tam, gdzie on do dziś dnia się znajduje, zrzucił wszystkie zabudowania i na ich miejsce założył ogród, który otrzymał nazwę Saskiego.

Jaś. Mój tato, ja jeszcze chciałbym wiedzieć o kępie, bo ciągle myślę o tych wylewach Wisły; czemże wtedy żywią się biedni mieszkańcy?

Ojciec. Ludzie tu miejszkający są to koloniści, którzy rok rocznie narażani na wylewy Wisły; przed nastąpieniem wylewu, przysposabiają sobie zapasy żywności, któreby im na caly czas téj klęski wystarczyć mogły.

Staś. A co to znaczy koloniści?

Ojciec. Jeżeli jaki pan ma ziemi dosyć, a nie ma ludzi, którzyby mu ją uprawiać mogli, wtedy dzieli ją na części i wydzierżawia je na pewną liczbę lat, a czasem na wieczność każdemu, ktoby zechciał wziąć je w dzierżawę i czynsz, czyli podatek od nich opłacać— czasem też sprzedaje te części, a dzierżawca jednéj cząstki lub nabywca, osiadający na takim kawałku ziemi, nazywa się osadnikiem albo z łacińskiego kolonistą, a jego siedziba ma nazwę *osady*, czyli *kolonii*. Otóż wiecie, co to kolonia— lecz jeżeli jaki pan ziemię swą wydzierżawia kilku lub więcéj gospodarzom, ale pod tym warunkiem, że kiedy gospodarz źle się prowadzi lub jest nieakuratnym w opłacie czynszu, albo w odrabianiu pańszczyzny, to pan może w każdym razie swoję ziemię odebrać i oddać ją porządniejszemu gospodarzowi, to taka ziemia z zabudowaniami gospodarskiemi już nie nazywa się kolonią, ale *wsią*. Jeżeli wieś jest obszerna, a kościół daleko, to pan często buduje taki kościół w swojéj wsi, która wtedy nazywa się *wsią Kościelną*—jeżeli zaś wieś taka powiększy się do tego stopnia, że w niéj osiadają nietylko rolnicy, ale i rzemieślnicy i kupcy, wtedy rząd nadaje wsi prawo miejskie i wieś otrzymuje nazwę *miasta*.

Jaś. A dużo też miast i wsi w naszym kraju?

Staś. Jakto w naszym kraju?

Ojciec. Poczekajcie, zaraz przyjdziemy do tego. Duża wieś, albo kilka mniejszych wsi składają gminę, któréj mieszkańcy pod względem rządowym zależą bezpośrednio od Wójta gminy; *bezpośrednio* znaczy, że wójt jest najbliższym zwierzchnikiem. Gmin w całym kraju jest 4891, które są podzielone na 39 powiatów. Każdy powiat zostaje pod zarządem Naczelnika powiatu; kilka powiatów składają *guberniją*, którą zarządza gubernator cywilny, a pięć gubernij: Warszawska, Radomska, Lubelska, Płocka i Augustowska składają nasz kraj, który się nazywa *Królestwem Polskiem.*

Jaś. A czy dużo w Królestwie Polskiem wsi i miast?

Ojciec. O! bardzo dużo, bo miast jest 453, a wsi koło 23 tysięcy.

Jaś. A które miasto w Królestwie jest największe?

Ojciec. Największe Warszawa, bo ma 156 tysięcy mieszkańców; żadne inne miasto polskie nie może iść z nią w porównanie, bo Łódź najludniejsze miasto po Warszawie, ma ludności 25 tysięcy, a Lublin 15 tysięcy mieszkańców.

Staś. A ile żydów w Warszawie?

Ojciec. Żydów będzie do 42 tysięcy; reszta mieszkańców są Chrześcianami.

—No, ale moje dziatki na dziś dosyć; na drugą niedzielę jak się przekonam, że pamiętacie to, co dziś wam mówiłem, powiem wam i o innych rzeczach niemniéj ciekawych.

Staś. Ale jeszcze i w przyszłą niedzielę o Warszawie.

Ojciec. Dobrze, dobrze!

Szafran (Crocus).

—

Z trwałéj cebulkowatéj rośliny zwanéj *szafran prawdziwy* (Crocus sativus) na Wschodzie dziko rosnącéj, a w wielu krajach europejskich umyślnie hodowanéj, otrzymujemy szafran. Ojczyzną téj rośliny jest bez zaprzeczenia Azya mniejsza, a Maurowie w piętnastym wieku uprawę jéj w Europie zachodniéj zaprowadzili.

Doktor Abl, który się trudnił uprawą téj rośliny, przekonał się, że szafran na zimna bywa wytrwałym, jeżeli jego cebule w suchym i żyznym, na południe wystawionym gruncie, rosną; gdy tymczasem w nadmiarze wilgoci, cebulki jego niszczeją.

W uprawianiu jego przedewszystkiem trzeba mieć na uwadze, żeby rola była dokładnie oczyszczona i uprawiona. W końcu sierpnia cebule zasadzają się— robotnik za pomocą motyki robi na 6 cali głęboki dołek, układając na odległość 3 do 4 cali w kwadrat cebulę, tak, że w jednéj stopie kwadratowéj mieści się 12 cebul, które nakrywa ziemią. Przez dwuletni przeciąg czasu, grunt często przekopuje się. W październiku szafran kwitnie, jednocześnie pokazują się liście, które przed zimą ścięte, na paszę dla bydła użyte bywają. Otrzymane stare cebule zwane pozostałością, zasadzają się powtórnie w ziemię i dostarczają dwie do czterech

młodych—w trzeciéj wiośnie, w końcu maja lub na początku czerwca z ziemi wydobywają się i podsuszone na końcu lata znów zasadzają. W czasie kwitnienia, to jest w końcu października lub początku listopada, drugiego i trzeciego roku następuje zbiór szafranu. W tym celu kwiaty szafranu zbierają się rano i wieczorem, a po zebraniu zwożą się do domu i starannie wybierają z nich słupki, których w każdym kwiecie jest tylko jeden. Wybrane słupki rozpościerają się na przetakach i wystawiają na lekkie ciepło. W tym stanie wzruszają się aż do wyschnięcia, pakują w worki i rozsyłają do handlu.

Że szafran jest bardzo drogi, dziwić się nie będziemy, zważywszy, że każdy kwiat jeden tylko wydaje słupek, a na funt świeżego szafranu idzie przeszło 400,000 słupków, pięć funtów zaś świeżych, dają jeden funt suchego szafranu.

Szafran stanowi nitki pozwijane i rozmaicie skręcone, długości jednego cala, czerwono-pomarańczowego koloru, z wierzchu nieco rozstrzępione, w dolnym końcu zwężone i jaśniejsze. Nitki te w dotknięciu są mięsiste, giętkie, trudne do proszkowania, palce i ślinę mocno farbują, pozostawiając w ustach smak korzenny, gorzkawy, oraz zapach dosyć miły, lecz upajający.

Główniejsze gatunki szafranu znane w handlu, są następujące:

1. Węgierski, zaledwie na konsumcyą miejscową wystarczający.

2. Perski, w ilości 10.000 funtów rocznie produkowany, częścią do Indyj, częścią przez Astrachań do Rossyi idący, jest cokolwiek ciemniejszy jak europejski, lecz za to mniej korzenny.

3. Francuski najlepszy z Gatinoa (Gatinois).

4. Hiszpański, dzielony na dwa gatunki, jeden suchy, drugi oliwą napawany; w wielkiéj massie do Anglii bywa sprowadzany.

5. Włoski chociaż cokolwiek od poprzedzających bledszy, lecz za to mocno woniejący.

6. Ruski z okolic, ku granicy Persyi położonych.

7. Znad brzegów morza Kaspijskiego, na piasczystych gruntach uprawiany, corocznie w ilości 12,000 do Persyi, (gdzie jako środek korzenny do potraw używany bywa), w ilości zaś 1,200 funtów do Rossyi sprowadzany.

Z tego ogólnego poglądu na konsumcyą szafranu wnieść już można, iż ten często zafałszowaniom ulega, do czego wysoka jego cena zachęca.

Zafałszowanie bywa kilkorakie, już to kwiatami krokoszu, nagietku i t. p. albo też szafranem już raz wymoczonym, lub nawet włóknem wysuszonego wołowego mięsa. Pierwszy sposób łatwo odkryć po zbliżonem tylko podobieństwie do szafranu, drugi po bledszym kolorze i słabym zapachu, ostatni zaś po mocnéj woni do spalonego rogu podobnéj, jeżeli szczyptę szafranu na węgle rzucimy.

Podług rozbiorów chemicznych szafran zawiera: olej lotny, gummę, białko, wosk, i właściwy farbnik żółty polichroit zwany; ostatni otrzymuje się przez wyparowanie spirytusu, w którym przez pewien przeciąg czasu szafran był moczony.

Historya szafranu sięga Rzymian; za ich świetnych czasów moczono go w winie, którem polewano teatra dla odświeżenia powietrza.

Na organizm ludzki dość silne wywiera działanie, jeżeli w nadmiarze jest użyty; jakoż dawniejsi nawet lekarze opisują, że osoby śpiące w pokojach w massie szafran zawierających, lub leżące na workach nim wypełnionych, odurzone upajającym jego zapachem, umierały.

Za funt szafranu francuskiego, płaci się w Warszawie od 12 do 14 rubli srebrem.

Przysłowia.

1. Rzemiosło stoi za folwark.
2. Dobrze drugim rozkazuje, kto rozkazawszy, przodkuje.
3. Dochód mały, rozchodu wielkiego nie wytrzyma.
4. Nie wczas oszczędzamy, gdy dna dobieramy.
5. Dość mieć tyle chleba, ile komu trzeba.
6. Doświadczenie rozumu dodaje.
7. Drogo to sobie szacujemy, czego trudno dostajemy.
8. Dwa kroć grzeszy, kto się grzechu nie wstydzi.
9. Dziurawego statku i woru nie napełnisz.
10. Gdy każdy przed swym domem umiecie, całe miasto chędogie będzie.

W drukarni J. Unger —Wolno drukować. Warszawa d. 5 (17) sierpnia 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*